Rok XII. Kraków, 15. stycznia 1909. Nr. 2

BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.



— Szkoda! Stracony dzień! Jak śliczna pogoda a tu na lodzie sami smarkacze albo hołysze! Nie było dla kogo pośliznąć się i upaść!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że zamieszczone w Nrze 1-szym czasopisma »Bocian« z dnia 1/1 1909, artykuły, względnie ustępy [artykułów pod tytułem: 1. »W drugorzędnym hotelu« od wyrazów »Aleofe« do końca (str. 4-a, łam 1-y). 2. »Pod znakiem Eulenburga« (cały str. 4-a łam 2i-) 3. »Wyjaśnił« (cały str. 4-a łam 2-i), 4. »Z polityki światowej« (str, 4-a łam 3-i) w całości 5. W sądzie od wyrazów: »O już tego« do końca (str, 5-a łam 2-i) 6. »Kobieta a książka od wyrazów: Dziewczyna gdy« do »końca [srr. 5-a łam 3-i] wreszcie 7. »Przymiota« ad wyrazów: »To nic wielkiego« do końca [str. 5-a łam 3-i] zawierają, znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k Sąd krajowy jako pras. S. III.

Kraków d. 29 grudnia 1908.

Twarda natura.

Do pewnej apteki na prowincyi przychodzi w dzień targowy poczciwy chłop i pokłoniwszy się do ziemi czeka z czapką w ręku pokornie w kącie:

— A czego tam chcecie gospodarzu? — pyta prowizor.

— Eh... proszę łaski pena japtykoza... — mówi chłop, skrobiąc się w głowę — tak ci mnie od niedzieli straśnie zatkało, ze se nijakiej rady dać ni mogę... zeby mi tyz pon japtykoz cosik na to dali...

— Aha... mam tu dobry środek przeczyszczający — mówi prowizor. — A dużo chcecie?

— Ano, jak brać likarstwo to dokumentnie... zeby odrazu wykurowało... — mówi chłop, wyciągając z za pazuchy półlitrową flaszkę.

Pan prowizor się dziwi, ale na wyraźne żądanie chłopa, napełnia flaszkę lekarstwem... chłop płaci koronę i odchodzi. Po chwili zjawia się sam aptekarz, a prowizor opowiada mu jako *curiosum* poprzednie zajście:

— A czego mu pan dał do tej flaszki? — pyta aptekarz ze śmiechem.

— Ot... tego nowego środka, co przed tygodniem nadszedł... dopiero co wypakowałem.

— Panie! coś pan zrobił! — krzyknął strasznym głosem aptekarz i zbladł jak ściana. — Toż to nie żaden środek przeczyszczający... to jest *kwas solny*, który sprowadziłem do laboratoryum... zabiłeś pan człowieka... lećże pan przynajmniej na targ... może go jeszcze gdzie przyłapiesz.

Prowizor jak stał, bez czapki wyleciał na ulicę. Po godzinie wraca zziajany, zmachany, rozbity do apteki... chłopa z lekarstwem nigdzie nie znalazł. Zaczęły się teraz dla aptekarzy dni strasznego oczekiwania—lecz wezwanie do sędziego śledczego jakoś nie przychodziło. Po tygodniu, kto się zjawia w aptece? ów chłop... zdrowiuteńki... caluteńki...

— A co... wy... tu robicie? — pyta prowizor, drżąc ze wzruszenia...

— Przysedłem se kupić jakiejś maści, bo mnie straśnie gnaty bolą...

— A... a... tamto lekarstwo... zażyliście?

— A ino! odrazu wypiłek...

— I... i... był... skutek?... odetkało was?

— Jesce jaki galanty skutek! *Tylko mi sie portki do cna spaliły!*

✠ Z nekrologu.

— Jak nieboszczyk był dobroczynnym i wzniosłego serca człowiekiem wspominać nie potrzeba. Każda prośba wystosowana do niego, czy to w sprawach ważnych, czy najbłachszych, była dłań rozkazem, a już szczególniejszą życzliwością otaczał zgromadzenia zakonne. Każda z siostrzyczek za jego staraniem już w kilka miesięcy po audyencyi, zostawała mateczką.

Nic nowego.

Natan Veilchenduft, kupiec z Suczawy, bawi od dłuższego czasu za interesami w Wiedniu. Pewnego dnia spotyka na Grabenie swego »landsmana« Szmula.

— Ty Szmul! — woła na niego. — Co slichacz nowego w Suczawy?

— Nic nowego! Tylko twojego piesa przejechali!

— Mojego piesa? Jakto?

— Twój dom sze palił, to przyjechali fajermani i jemu przejechali...

— Mój dom sze spalił?

— Tak, jak twoja żona umarła, to sze dom zaczął palicz..

— Moja żona umarła? Jakim sposobem?...

— Twój syn zrobił *benkele*, to jemu wsadzili do kozy, to ona sze przelękniała i szlag ją trafiuł...

— Mój syn zrobił benkele? *To nie jest nic nowego w Suczawy...*

— *To ja przecie tobie powiedżałem, co nima nic nowego...*

W kawiarni Edison.

Izydor Lampel (uderza partnera dwa razy w twarz): Ty złodziej, ty bękart, ty parech, ty baciar!

Kramper: Co? Pan mi to mówi? Pan wi, kto ja jezdem?

Lampel: Nu, to ja tobi mówię, ty baciar, ty lump, ty oszust, ty złodziej!

Kramper: Jak pan si zaczyna irytować, to ja to już nie lubię...

Lampel: Ty kryminalnik, ty złodziej, ty bankrut!

Kremper: Co pan przez to chce powiedzieć?

Lampel: Ty pies, ty bankrut, ty rozbójnik, ty szwinia!

Kremper: Szwynia? Szwynia? to wszystko, co pan mówił to ja mam gdzieś, ale jak pan już mówi szywnia, to ja panu mówi, co to jest grubiaństwo i ja z panem więcej w karty nie gram.

Właśnie tu.

Jósef Kleinkopf ma trzech synków, dwóch brunetów, a jednego rudego. Ten rudy spać mu nie daje, bo ani on, ani jego żona nie mają rudych włosów, więc nie wie, skąd się to u nich wzięło.

— To — Powiada Josel do żony — jest dla mnie zagadka i ja jestem bardzo niespokojny.

— Idź Josel — mówi żona — ty jesteś dureń, właśnie ten rudy jest twój.

Z pewnością, że nie.

Pan X trudniący się kojarzeniem małżeństw, proponuje hrabiemu X. kompletnie już zbankrutowanemu, ale mającemu tytuł, na który burżuazya niestety leci, córkę pewnego przemysłowca, który daje za nią półtora miliona. Stało się jednak tak, że hrabia już wpierw o tem wiedział i porozumiał się wprost, więc daje pośrednikowi wymijające odpowiedzi.

W kilka miesięcy odbył się jednak ślub hrabiego z ową panną. Po powrocie młodej pary z zagranicy, gdzie odbywali podróż poślubną, zjawia się u hrabiego ów pośrednik, z żądaniem wypłacenia mu tytułem prowizyi za pośredniczenie w skojarzeniu małżeństwa 50 tysięcy koron.

— Przyrzekłeś mi pan, panie hrabio, 50 tysięcy koron prowizyi za pośredniczenie w zawarciu tego małżeństwa, przez które wylazł pan hrabia z długów i jeszcze pół miliona wziął w gotówce.

— Co? Ależ to poprostu bezczelność! Przecież pan w tem nawet palca nie umaczałeś?

— Panie hrabio! Gdybym ja tam był palec umaczał, to pan hrabia byłbyś się z pewnością nie ożenił!...

Nie zła zemsta.

(Autentyczne).

W miasteczku... w Galicyi, w którem jest tylko jeden adwokat — zastępuje drugą stronę notaryusz. O godzinie trzy na dziewiątą zjawia się w sądzie pan rejent i woła swego klienta.

— Za termin należy mi się 60 koron. Płaćcie z góry, bo inaczej nie bronię.

— Jaśnie panocku materyjusu, aleć to przecie straśnie drogo.

— Jak wam się podoba, taniej nie bronię — odpowiada stanowczo notaryusz, zbierając się do odejścia, brońcie się więc sami lub idźcie do dyabła.

Chłop widząc stanowczą minę notaryusza, poskrobał się w głowę, wyciągnął 60 koron z za pazuchy i wręczył rejentowi.

— No, a teraz idźcie na kurytarz — objaśnił rejent, chowając pieniądze — i czekajcie, aż was każę zawołać.

Po wyjściu chłopa, sędzia, który był przy całej tej sprawie obecny, powiada do notaryusza:

— Ależ pan, panie rejencie łupisz ze skóry tych chamów! Niech pana nie znam — i jesteś pan w dodatku nieubłagany.

— Panie radco — odzywa się notaryusz filuternie — to tylko rewanż za 46-ty rok!...

Ważne pytanie.

Pewien arystokrata wybrał się z żoną i synkiem na wykład słynnego misyonarza. Po wykładzie misyonarz zarządził składkę na biedne dzieci chrześcijańskie wśród dzikich ludów żyjące.

Podczas powrotu do domu pyta synek:

— Mamo, prawda, że ten pan mówił, że dzieci chodzą tam wśród dzikich, nago?

— Tak, moje dziecko?

— A na cóż tatko wrzucił do puszki guzik od spodni, skoro oni tam spodni nie noszą?

Rewolwer.

(Humoreska).

Nie zgrzeszyłem w mem życiu nigdy niedyskrecyą, nigdy nie przyszło mi nawet na myśl wdzierać się w cudze tajemnice, lub przez dziurkę od klucza podpatrywać, co dzieje się przy ognisku domowem tego, lub owego, a jednak znam tyle ciekawych historyi, tyle śmiesznych wypadków, jakie rozegrały się na tym »łez padole!..

Skąd, jakim sposobem?

Jedynie skutkiem zaufania — tak! skutkiem zaufania, jakiem mnie obdarzają w pierwszym rzędzie kobietki, a w drugim ich mężowie, którym się zdaje zawsze, że człowiek, co pracuje w humorystyce, tak się samem pisaniem nasyca, iż na punkcie czynu przestaje być zupełnie niebezpiecznym...

Dzięki więc temu zaufaniu wiem nie jedno! ba, wiem i to, czego się nikt w całym świecie nie domyśla, a czego pan Anastazy Serafin Wincenty trojga imion Drążykowski, pan na trzech kamienicach i dwu parcelach, do dziś dnia strawić nie może, choć cały rok Boży dzieli go od tej chwili, w której...

Ale zacznijmy *ab ovo*.

Piąty krzyżyk zaciążył już na barkach pana Anastazego Serafina Wincentego Drążykowskiego, gdy w onej parafii, kędy rozpościerają się jego realności, jegomość ksiądz proboszcz złączył był stułą drobną rączkę panny Heli Jagodzińskiej z dłonią swojego parafianina, biorąc za tę operacyę sto koron w złocie i banknotach.

I od tej chwili charakter pana Anastazego przepołowił się. Jak wprzód drżał tylko, aby mu komisya podatkowa nie spłatała jakiegoś figla, tak po wyrzeczeniu sakramentalnych słów »ja Anastazy Serafin Wincenty trojga imion, biorę sobie ciebie Heleno za żonę« począł dostawać drgawek i zaciskać pięści na widok każdego młodego człowieka, zbliżającego się do jego żony.

A tymczasem młodzi, jak pszczoły do ula, ciągnęli do pani Heleny — i nic dziwnego. Kto raz spojrzał w jej śliczne niebieskie oczęta, kto raz poczuł woń jej czarnych, niby heban włosów, kto wpatrzył się w falowanie jej młodej pełnej piersi, ten, choćby był z kamienia, dałby się temu magnesowi co chwila przyciągnąć...

Dziwny jednak magnes był z tej pani Heleny, bo przyciągał, a jednak nigdy nikomu nie pozwolił na zetknięcie się; odstręczało to młodzież w jednej części, a w drugiej odstręczały ją groźnie ściśnięte pięści pana Anastazego, którego krótka, ale krępa figurka, zapowiadała utajoną w muskułach siłę.

I jeden był tylko człowiek, jeden młody, przystojny i sympatyczny pan Józef, którego ani widok pięści pana Anastazego, ani jego utajona siła, ani opór pani Heli nie potrafiły odstręczyć!..

Gdzie jeno pokazali się państwo Drążykowscy, tam i pan Józef był z pewnością; gdzie choć krokiem ruszyła się pani Hela, tam w tej chwili zjawił się pan Józef...

Pewnego razu siedział sobie pan Anastazy, strojny w pantofle i fez za biurkiem, obliczając jakby to w najdelikatniejszy sposób, niby nieznacznie podnieść czynsze swym lokatorom, gdy w tem do pokoju wpadła, jak bomba, zaczerwieniona, rozgorączkowana pani H

Z kasarni.

Pan Lajtnan: Infanterzysta Kogut, co robisz jeśli ci na wojnie kula przeszyje kolano?

Infant. Kogut: Melduje posłusznie, panie lajtnant, położę się...

*

Kapitan: (do jednorocznika). Jakie ważne zdarzenie zna pan z roku 1877?

Jednoroczniak (po namyśle). Czy może pan kapitan mówi o mojem urodzeniu?

*

Kapitan: Infanterzysta Kciuk, co to jest „terrain“?

Kciuk: (milczy).

Kapitan: Bestya cały dzień w tem się ugania, nie wie teraz...

Kciuk: (ucieszony): Już wiem proszę pana kapitana... to jest para butów.

Roztargniony.

Pani Sara Wimeles (do sąsiadki): Ja pani mówi pani Ochsenzahn, ja już nie wim co ja mam robić z mojim mężym. Ili razy w dyszczu wychodzi z domu z parasolim, to go gdzieś zostawia i wraca bez parasola.

Pani Ochsenzahn: Z moim mężym to jeszcze gorzy. Jak dyszcz pada, a on wychodzi z domu bez parasola to potemu wraca i przynosi zy sobą dwa, trzy parasoli.

Ryzyko.

„Przyjdzie dziś twój narzeczony“—
Mówi matka do Marysi
„Ogarń-że się plucho jakaś
„W strzępach kiecka twoja wisi!“

„Weź-że cebrzyk, weź-że zgrzebło
„I natychmiast idź pod studnię
„Ochlap se przynajmniej nogi,
„Bo już brudne są paskudnie!“

Maryś na to się zamyśla —
Widać ważne ma powody:
„A jeżeli chłop nie przyńdzie,
Czy nie szkoda czystej wody?!“

Niezły zegarek.

Żona: Ty gałganie, to teraz wracasz do domu?

Mąż: Czyż to już jest tak późno?

Żona: Zaraz ci pokażę, która jest godzina (daje mu policzek).

Mąż: Co, to już pierwsza?

On znał...

Żebrak (do bankiera X.): O, ja znał pańskiego tata i mamy, ja znał jeszcze pański ciotki i wujci, ja pamiętam pański babci i dziadek.

Bankier: Powiedz krótko ile chcesz, a nie drapaj si po mojim drzewie familijnem.

Koszerny czy trefny.

Lekarz (do p. Karpelesa): Panie Karpeles, muszę panu zwrócić uwagę na to, że pan masz w żołądku raka...

Karpeles: Gewałt, gewałt, ja raka, gewałt...

Lekarz: Ależ uspokój się pan, mówiłem panu przecież, że ten rak nie jest niebezpiecznym...

Karpeles: Ale trefny jest, a ja jezdem pobożny żid, a co świat na to powi, że Karpeles ma w żołądku trefnego raka?

Szczyt galanteryi.

(Autentyczne).

W pewnej krakowskiej szkole tańców, wśród reguł do których się każdy uczeń zastosować musi, znajduje się także następująca (wydrukowana):

„Każdy tancerz musi z tą panią tańczyć, którą mu nauczyciel wskaże *a to bez widocznego znaku niechęci*“.

Z domowych dyskursów.

Ojciec (do córki, która powróciła do domu nieco później): I znowu włóczyłaś się pewnie z tym... niech go lepiej nie nazwę. I ty wierzysz w to, aby on, taki pan, ożenił się z tobą?! Wy dziewczęta, to ciągle śnicie o jakichś częśliwych trafach, a w końcu zmuszone jesteście wyjść za pierwszego lepszego durnia!...

Matka: Oj, tak, tak Stefciu! Ojciec ma zupełną racyę! Podobny przypadek spotkał i mnie!

+ Z tajemnic lekarskich.

Pewien żydek galicyjski, przybywszy na kuracyę do Karlsbadu postanowił zasięgnąć porady jednego ze specyalistów, żal mu było jednak pieniędzy na honoraryum, które za pierwszy raz wynosiło dziesięć koron, za każdą następną wizytę pięć. Od czegoż jednak głowa? Pomyślał bohater chwilkę, wziął w kieszeń pięć koron i zazwonił do poczekalni lekarza. Gdy na niego przyszła kolej konsultacyi, wchodząc do gabinetu lekarza, pięknie się skłonił i rzecze:

— Dzień dobry, panie doktor! Ja znowu przyszedłem, bo ja mam wielkie do pana zaufanie!

Naprożno lekarz myślał, kiedy tu ten pacyent był u niego, nie mógł sobie przypomnieć. Że zaś sam był synem Izraela i nie mógł się zgodzić, na to, aby go współwyznawca miał wykiwać, zbadał go należycie i powiedział:

— Tak! Choroba jest w tem samem stadyum, co i pierwszym razem! Niech pan dalej robi to samo, co panu przedtem zaordynowałem!

Żydek zrobił głupią minę, a lekarz ze złośliwym uśmiechem schował pięć koron do kieszeni.

Do jednego z krakowskich specyalistów chorób wewnętrznych zgłosił się żydek celem zasięgnięcia porady. Pan profesor zbadał go i zapisał odpowiednią kuracyę, radząc, aby strzegł się wzruszeń, gdyż może go szlag trafić. Po konsultacyi pyta pacyent:

— Panie profesor, a co ja jestem winien za poradę?

— Dwadzieścia koron! — odpowiada Eskulap.

— Oj waj! I pan doktor się nie boi, że mię tu szlag na miejscu trafi!

O MIŁOŚCI.

W miłości człeku bądź autodykaktą,
Sam zawsze badaj jej słodycz lub grozę,
Bo jeśli tej sztuki pouczać cię ma kto,
To będziesz fuszerem, nigdy wirtuozem.

W szkole.

* Nauczyciel egzaminuje ucznia, ale jakoś nie tęgo idzie, bo uczeń co chwila utyka. Jego sąsiad mu podszeptuje:

— Nic się nie bój! Nauczyciel jest stary osioł!...

— Cicho tam w tyle! — woła nauczyciel. — Nie podpowiadać! *On już sam na to przyjdzie...*

Same cuda.

Dwaj starzy żydzi spotykają się na dworcu w Krakowie. Chaim ma jechać do Wiednia a Juda do Lwowa, a że według objaśnienia portyera mieli jeszcze obaj trzy kwadranse czasu, przeto w poczekalni III. klasy siadają i wszczynają rozmowę. Z początku rozmowa nie kleiła się. Następnie dopiero ożywiła się, gdy zaczęli mówić o interesach, a wreszcie porównując jak zwykle starsi — dawne czasy z teraźniejszymi, zachwycali się nowożytnemi urządzeniami: telegrafem, telefonem, koleją żelazną.

— Proszę ja czebi — mówi Chaim — czy tybyś kiedy był uwierzył, że można będzi stać wy Lwowi i mówić z kimś co stoi wy Wiedniu.

— Proszę ja czebi — mówi Juda — na co ci szukać aż tylefun, ja nigdy ni tylyfonował, to nie wim, ale weź kolej. To mała sztuka, aby za pary godziny przejechać taki kawał drogi.

Tymczasem portyer wezwał podróżnych do wsiadania.

Obaj gwarząc dalej na temat nowoczesnych cudów, weźli przez zapomnienie do wagonu pociągu, atóry miał odejść do Wiednia. W *coupée* ciągnęli dalej, gdy pociąg ruszył z miejsca.

— Albo weź to np. — mówi Chaim — jedna maszyna wozi tyli ludzi, co sto koni tego nie potrafi.

— Najładniejszy jest — mówi Juda — co ja jady do Lwowa, a ty jechasz do Widni i mi szedzimy sobi w jednym kupe.

— Nu — mówi Chaim — ale za to ty siedzisz z twarzą obrócony tendy a ja tamtendy! To już wistarczy. Dzisiaj są cudy, samy cudy!

„PER ASPERA AD ASTRA“.

Lubię, gdy jest bardzo silnie
Korkowana flaszka wina,
Lubię, gdy przed pieszczotami
Memi broni się dziewczyna.

Ileż więcej to smakuje
Czar upicia, czy miłości,
Gdy do celu człowiek zdąża
Przez — trudności!

— Mój drogi! to już dłużej trwać nie może! musisz się raz z tym panem rozprawić! musisz raz temu koniec położyć!...

— Co? jak? z kim duszko? — zapytał pół przerażony, pół gniewny pan Anastazy.

— Z kim? I ty pytasz jeszcze z kim!.. Z tym panem Józefem! Wyobraź sobie, idę na kupno do miasta. Zaledwie wyszłam z domu, a tu jak zwykle, jest już ten pan Józef. Kłania się, przyłącza się do mnie, zaczyna rozmowę, a wkońcu oświadcza się ze swoją miłością i wreszcie wprost pyta, kiedy może mi złożyć wizytę... naturalnie prosi, żeby ciebie wtedy nie było w domu!..

— O łajdak!.. A ty? ty?..

— Powiedziałam, żeby się odczepił — że później dam mu odpowiedź!..

— A on? on?!

— Pocałował mnie w rękę i powiedział: »A więc czekam z niecierpliwością na odpowiedź«!..

— A łotr! dam ja mu jednak nauczkę! dam mu nauczkę!.. Słuchaj-no duszko! Weź arkuszyk listowego papieru, siadaj i pisz...

— Co? do kogo?..

— Do tego łajdaka!

— Anastazy! zwaryowałeś?!

— Ach! cóż znowu! poprostu napisz mu, że jutro o trzeciej popołudniu oczekujesz go z utęsknieniem...

— Mój panie! nierozumiem, co to ma znaczyć? Zdaje mi się, że jestem żoną uczciwego człowieka...

— Uczciwego, ale i mściwego! Posłuchaj duszko. On otrzymuje ten list, przychodzi na *rendes-vous*, ty go przyjmujesz w swoim buduarze, a ja z potężnym kijem czekam w przyległej łazience. Ty rozmawiasz i on rozmawia, ty go kokietujesz, on się zaczyna rozmarzać, on cię zaczyna całować, a wtedy ja wypadam. Ty mówisz: „patrz pan, oto mściciel mojej czci“, a ja zaczynam walić!... Co, czy nie dobrze?!... Ptaszek z pewnością się złapie...

No tak, ale list zostanie u niego! list! on będzie się nim chwalił!...

— Nie bój się, już ja go sobie odbiorę!...

I pani Helena usłuchała męża. Jeszcze tego samego dnia otrzymał pan Józef list od niej, list, za który dałby był życie...

Na drugi dzień punkt o trzeciej pani Helena strojna w elegancki, przeźroczy negliżyk siedziała w swym buduarku na kozetce, a pan Anasta uzbrojony w potężny, sękaty kostur, nerwowy krokiem przechadzał się wzdłuż pokoju.

— Wiesz jednak mężu — szepnęła pani Helena — on chyba nie przyjdzie...

— Co?! a to dlaczego? może mu co napisałaś?!..

— Nie, ale zawsze byłam dlań tak obojętna że chyba nie uwierzy w taką nagłą zmianę...

— A do stu piorunów! a ja się już tak cieszyłem!...

W tej chwili w przedpokoju ozwał się dzwonek...

— To on! — krzyknął pan Anastazy.

— Biedny chłopak!... pomyślała pani Helena.

— A więc, do dzieła! rób co chcesz, kokietuj go, prowokuj go, ja już zjawię się w odpowiedniej chwili, a tymczasem chowam się do łazienki...

— Tylko nie bij go bardzo!...

— O! pewnie! będę go żałował! już teraz zaczynam! No otwórz-że mu drzwi nareszcie!...

I pan Anastazy, wszedłszy do łazienki, przymknął drzwi, a pani Helena po chwili wprowadziła strojnego pana Józefa.

— Przyznam się pani — szeptał pan Józef

A KIEDY BĘDZIESZ MOJĄ ŻONĄ...

Tetmajer: A kiedy będziesz moją żoną.

A kiedy będziesz moją żoną
Jak najdokładniej poślubioną,
Wtedy ułoży nam się życie
Pięknie, wspaniale, wyśmienicie!

Będziem się kochać niesłychanie,
Najmiemy piękne też mieszkanie.
Kupimy sobie duże łóżka —
(Obsługę pełnić będzie stróżka.)

Będziesz naciągać mię na stroje
Ja płacić będę długi twoje,
Cierpliwie będę znosił fochy,
Dla ukochanej mej pieszczochy!

Kiedy wśród jasnej życia przędzy,
Zabraknie kiedy mi pieniędzy,
Więc między nami będzie sprzeczka,
Wściekać się będzie ma żoneczka!

Wywali kijem mię po głowie
Trochę obskurnych rzeczy powie,
Obejdzie ze mną się okrutnie
I parę razy w gębę utnie!

A gdy ci znudzę się aniele
To zrobisz tak, jak innych wiele —
Kobieta łatwo się pociesza —
Kochanków czcić cię będzie rzesza!

Będziesz okpiwać mię z zapałem
Na spółkę z jakim ideałem,
Będziesz okpiwać mię z ochotą,
Mój ty aniele, moje złoto!

Szczęśliwi będą wielbiciele,
Z początku jeden, potem wiele.
Bo ślub, sakrament święty, boży,
Drzwi do wolności ci otworzy!..

U kawalera.

Pokojówka (do pana, chcącego ją objąć w pół): Pan wybaczy, ale ja nie należę do tych, co...

Pan: Ale głupstwo! Nie ma żadnego co!...

Pokojówka: Nie, nie! Nie chcę! Czegóż zresztą mogę się od pana spodziewać?

Pan: No, jak się ożenię, to cię wezmę za *mamkę*!..

Albo — albo.

Mąż (*do odjeżdżającej żony*): A więc bywaj zdrowa kochana i wracaj za ośm dni.

Żona: Tak, za 8 dni, a czy mogę przyjechać z mamą?

Mąż: Wszystko mi jedno — przyjedź sama, albo bez mamy.

Wygadał się.

— No, jakże się miewa dziś twoja teściowa?
— Dziękuję, *trochę gorzej!*...

Słuszne zapytanie.

Do znanego „szadchena“ (pośrednika małżeństw) przychodzi taki typowy koncypient galicyjski, polujący, za bogatą partyą, z zapytaniem, czy nie ma „co dla niego“.

— Ja chcę — mówi koncypient — panny z pieniądzmi, dobrze wychowanej, z porządnej rodziny, jednem słowem, musi to być „*eine ehrbare Familie*“ jak się to mówi, bo ja tyż jestem z dobrego domu.

— Nij a jak pan doktor sobie winszuje? — pyta szadchen, przebiegle mrusząc oczy — czi tam ma bicz więcej „*ehr*“, czi więcej „*bar*“?...

Merkur i Amor.

* *Bankier*: Narzeczeństwo, moja droga Emilko, jest jak weksel, który po tylu a tylu miesiącach jest płatny, lecz może także wcześniej być *zeskontowany*... *Zeskontuj* mi więc...

Emilka (przerywając): Nic z tego, mój kochany! *Procenta* mogę ci teraz dać, ale *kapitał... dopiero po ślubie*...

Dopełnione wzrokiem.

Facet do eleganckiej masi: Słyszałem, że Pani przyjmuje *tylko między pierwszą a drugą* — (*Wzrokiem zaś przeskakuje kolejno jej zgrabne nóżki*).

Aforyzmy.

Jeżeli nie chcesz upaść — połóż się na ziemię.

*

Ręką można wzajemność w miłości zastąpić — ale uczuć ojcowskich nigdy.

*

Onanie datuje się od chwili — gdy *ona* mówi *nie*.

*

Nawet największy antysemita ma cebulki we włosach.

*

Kobieta w walce z mężczyzną ulega, gdy jej braknie sił; ulega zaś tak długo, aż mężczyźnie zbraknie sił.

*

Raki idą w tył — zupa rakowa też.

*

Trunki jak kawa i herbata denerwują — ich brak nie mniej.

*

Bez pieniędzy nic robić nie można — chyba długi.

*

Wyraz twarzy jest to jedyny wyraz, na który i niemy zdobyć się może.

*

Kobiety czują pociąg do mądrości, gdyż przeciwności się przyciągają.

Rofi.

+ Z balowych rozmów.

— Jak spędziłeś wczorajszą noc, zapewne w Kasynie?

— Ależ nie! O siódmej wieczór byłem już w domu, o dziesiątej spoczywałem w objęciach Morfeusza...

Stara panna (na boku): Mój Boże, jakie teraz na świecie panuje, zgorszenie! Co to ten Eulenburg narobił!

— Pozwoli pan, że przedstawię go moim córkom. Wszystkie trzy zdrowe, wykształcone, gospodarne i *niewinne*! (po chwili) Szczególniej najmłodsza!

— Jakże tam idzie praktyka, kochany doktorku?...

— Ot bieda, człowiek się musi napocić...

— Nim obejdzie swych pacyentów... Nie prawdaż?

— Gdyby to!... Nim jakiego złapie!

W najciemniejszym kątku oranżeryi przy sali balowej, siedzi młoda para w czułem sam na sam. W tem ona odzywa się z trwogą:

— Ach Boże! Gdyby nas tu kto tak razem spotkał! Byłabym skompromitowaną.

— Nie rób sobie z tego nic moja droga — odpowiada facet swobodnie — ja już jestem i bez tego należycie skompromitowany!

— Patrz żonko, jak Józef paraduje z orderem... dostał go tylko za protekcyą swej żony!...

— Nie mogłeś mi to kotku tego wcześniej powiedzieć! Byłbyś i ty miał z pewnością order!

Podlotek A.: Jakże tam zachowuje się twój nowy nauczyciel muzyki? Wcale przystojny facet!

Podlotek B.: Wypraszam sobie raz na zawsze podobne niedyskretne pytania!

— Pamiętaj że Maniu, gdyby cię doktor chciał w twarz pocałować, nie broń się:

— A jeśli mamusiu nie będzie chciał?

Z małżeńskich dyskursów.

— Bój się Boga Wandziu, zawróciłaś mi głowę, rozkochałem się, ożeniłem, a tu twój stary ani rusz nie chce wypłacić obiecanego posagu!

— Nie rób sobie z tego nic mój drogi, to tylko rewanż, bo i on się tak złapał swojego czasu.



siadając przy pani Heli na wygodnym szezlongu — że nie miałem nigdy nadziei, aby pani próśb mych wysłuchała...

— Rozumie pan, wobec męża musiałam udawać, ale... ale... czy pan nie lęka się panie Józefie?...

— Czego?...

— No, gdyby tak mój mąż nadszedł?...

Drzwi od łazienki otworzyły się troszeczkę i ukazało się w nich ucho pana Anastazego.

— O! — zaśmiał się pan Józef — myślałem o tem i jestem na każdy wypadek przygotowany.

W drzwiach ukazała się już cała głowa pana Anastazego Serafina Wincentego...

— Jakto przygotowany?...

— Całkiem poprostu! Gdyby się pokazał, zabiję go! O, patrz pani — dodał pan Józef, wyciągając z kieszeni jakiś przedmiot podobny do pistoletu — z tego rewolweru na dziesięć kroków pchłę zabijam! Pani mąż wchodzi, ja mierzę do niego, strzelam...

W tej chwili drzwi od łazienki zamknęły się z błyskawiczną szybkością...

— Co pan mówisz? pan zabiłbyś mego męża?!

— Jak psa pani! Jak psa!

W drzwiach łazienki pojawiło się znów ucho pana Anastazego...

— Ależ panie Józefie!

— Tak pani! zabiłbym go jak psa i to nie ze względu na siebie! Mnie onby nic nie zrobił! Ale pani! pani mogłabyś ucierpieć za tą jedną chwilkę mego szczęścia! Pani, takie bydlę, jak twój mąż, jest do wszystkiego zdolne...

— Daj pan spokój, mówmy o czem innem..

— Ach tak! mówmy o czem innem!... Na wszelki wypadek położę rewolwer tuż obok siebie.

I pan Józef objął panią Helenę w pół, szepnął jej coś do uszka, — spojrzał jej parę razy w oczy, nagle przycisnął do piersi i począł całować długo, namiętnie, serdecznie, a pani Helena nie broniła się... Wszak strzegł jej mąż!...

Minęła jedna godzina i druga, pan Józef wciąż szeptał coś w ucho pani Helenie, wciąż okrywał ją pocałunkami, ona wciąż nie broniła się, a w łazience wciąż było cicho!... cicho!...

— Idź pan!.. idź już!...

I pan Józef poszedł. Ledwie drzwi się za nim zamknęły, z łazienki wypadł wściekły, jak burak czerwony pan Anastazy.

— Ach! nędzna! podła! — ryknął — poczekaj, ja jemu i tobie kości połamię!...

— Ależ mężusiu! co ci jest!? przecież sam chciałeś, sam mówiłeś, żeby nie zdradzać twej obecności, sam m i a ł e ś wpaść...

— Milcz! milcz! p o c o m i a ł e m wpaść? czy nie słyszałem? Czy nie widziałem? Może miałem dać mu się zabić?! Ach, łajdak!... jaki wyrafinowany! Patrz, patrz! rewolwer jeszcze leży przy szezlongu!...

I pan Anastazy schylił się, aby podnieść mały błyszczący przedmiot, który leżał na dywanie ale, zaledwie go wziął do ręki, z ust wymknęły mu się słowa:

— Och! jaki ja głupi! gdybym był wiedział! gdybym wiedział!...

Z ręki wysunął się mu elegancki srebrny flakonik na perfumy... flakonik w kształcie r e w o l w e r u!

Z teki wesołego mundanta.

Nie szukałem po egzaminie dojrzałości żadnej kancelaryi — bałem się przeciążenia pracą. Nie czułem w sobie sił do podołania obowiązkom subadwokackim. Z jedynej mej »kancelaryi« w której codziennie kilka błogich chwil spędzałem, urządzonej w stylu Guttmana i Bogdanowicza z napisem »NIAGARA« byłem wcale zadowolony. Medytacye i rozmyślania połączone niejednokrotnie z tak nieprzyjemnem pukaniem do drzwi, na które miałem stereotypową odpowiedź »*Pardon—besetzt!*« wywiodły mię na ulicę. O kilka kroków od domu natknąłem się na przyjaciela od serca; był on zarazem przyjacielem mej ukochanej i po krótkiej rozmowie zdecydowałem się zastępywać go w kancelaryi Dra Abendtota.

Mój nowy pracodawca rozsiadłszy się szeroko na wąskiem krześle kancelaryjnem, rozjaśnił i wprost rozradował swą twarzyczkę ozdobioną wspaniałym gotyckim »ferniakiem« w stylu Cyrano de Bergerac, gdy usłyszał wydobywające się nieśmiało z mej zagrody zębów (IX ks. Homera) słowa, wyliczające me cenne zalety kancelaryjne. A mówiłem prawdę... Na maszynie umiałem pisać; nieraz już pisałem w braku stolika na maszynie do szycia, rozumiem się również na konstrukcyi maszyny, rozebrałem już z jakie 200 razy mój rower. Obiecałem mu do kancelaryi regularnie przychodzić, miałem jednak na myśli nie godzinę 9-tą, lecz 1/2 do 11-tej, taksamo nie godzinę trzecią lecz wpół do piątej; nie skłamałem też bynajmniej twierdząc, że mam rutynę kancelaryjną, niejedną bowiem chwilę spędziłem w rozmaitych kancelaryach, na pracy wymagającej ścisłej znajomości obchodzenia się z papierem. I wpatrywałem się w mego mecenasa, a on we mnie i zrozumieliśmy się — zostałem z otwartemi rękoma akceptowany. Nazajutrz miało się rozpocząć wyładowanie mej energii potencyalnej w rutynę kancelaryjną.

Długo w noc marzyłem o mej nowej karyerze, o zmianie kancelaryi, a najwięcej o pierwszym kliencie. Przedstawiałem sobie z jakim szacunkiem się do mnie zwróci, jak mnie zagadnie tytułem; Panie Drze! Wymalowałem sobie obraz książeczki Kasy Oszczędności, na którą będę codziennie odkładał po kilka koron z »boku«, coraz bardziej kleiły mi się jednak oczy, coraz słabiej występowały na tle tapetów kancelaryi kontury nosa mego mecenasa, zamknąłem oczy — zwolna rysował mi się oryginalny nos, coraz głębiej w duszę utkwił... Zasnąłem.

II.

Nazajutrz wyelegantowawszy się *ad maximum*, wymierzyłem swe kroki w stronę kancelaryi. Przyszedłem punkt 9-ta. Kancelarya mieściła się na drugiem piętrze. — Na parterze zobaczyłem piękną dziewczynę ze sklepu kwiatowego, zapytałem jej więc gdzie mieszka, kiedy do domu wraca i o kilka szczegółików, jak np. czy zna Mecenasa i z jakiej strony, dlaczego ma tak miękkie... ręce, dlaczego nosi tak jaskrawe podwiązki i nim się opatrzyłem była już godzina pół do dziesiątej. Postanowiłem co tchu lecieć do kancelaryi, by się zaraz na pierwszy dzień nie spóźnić, lecz znowu!. Na pierwszym piętrze znajdowała się pracownia sukien damskich Panny Julii Gwizdek, a przez okno wyglądały ładne główki dziewczęce. Przystanąłem, zbliżyłem się nieco do małego haremu z zapytaniem, gdzie tu kancelarya Dra Abendtota. Jedna mała, tęga blondynka, o wspaniałych frontonach wpadła mi w lewe oko, w prawe natomiast wysoka chuda brunetka, jednak *stante pede* zrozumiałem, że przyczyną jej mizeroty jest, że jej nie stoi do dyspozycyi to, na czem cały świat stoi. Tak na niczem innem jak na rozmowie, na wzajemnem przedstawianiu się i kilku drobnych prezentach, które w mig między me nowe znajome z pensyi mundanckiej na 1-go, rozdzielić obiecałem, ot, kilka kapeluszy, 6 halek, a jednej całą wyprawę małżeńską, trzeciej kilka kilo waty — pospieszyłem ogołociwszy się w ten sposób lekkomyślnie z mej pensyi — na górę. Było już grubo po 10-tej.

W pierwszym pokoju chrapał służący pan Onufry, który obrzucił mię wrogiem spojrzeniem, że mu przerwałem drobną drzemkę a zarazem dał mi znak abym cicho wszedł do biura, gdyż pan Mecenas właśnie zaspał przy biurku. Spytałem go przytem, czy był już dziś jakiś klient i ucieszyłem się bardzo, gdy mię zapewnił, że własnie pan Mecenas oczekuje od dziewiątej jednego. Nie ujdzie mi więc pierwszy klient!... Przy najlżejszym ruchu biegłem do drzwi, by ujrzeć tego pierwszego wymarzonego klienta. Zawsze naprózno. Nareszcie zabiło mi silniej serce. Podskoczyłem w górę. Jest! jest!.. wyraźnie usłyszałem jakiś wyraźny ruch pod drzwiami. Zbudziłem na gwałt Onufrego i wskazałem na drzwi! Wyprostował się jak świeca i otworzył na oścież podwoje... Wleciał zasapany pierwszy klient... wielki czarny pies, *foxterrier* o zaniedbanem *exterieur*, z wywieszonym ozorem. Nim się opatrzyłem co się stało, nim się zoryentowałem w tej sytuacyi, ujrzałem straszną scenę. Służący porwał miotłę i ze strasznym kwikiem i piskiem wyleciał klient. Teraz dopiero dowiedziałem się, że pies ten należy do stróża i przyszedł w odwiedziny do suczki Pana Mecenasa, że przezemnie obudził się Pan Mecenas, że się pewnie przestraszył, a wobec tego nie da już ani centa zaliczki. W drugim pokoju odezwały się kroki mecenasa, ziewanie gwałtowne dało mi do poznania, że się nieco niecierpliwi. Otworzyłem drzwi by się z nim przywitać i ujrzałem go przy oknie, wychylonego całem ciałem i wypatrującego z lornetką pierwszego klienta. Tak był zamyślony, że mię nawet nie zauważył. Cofnąłem się.

Za jakie 10 minut odezwał się dzwonek telefonu! Panie kolego zwrócił się do mnie mecenas, proszą Pana do telefonu. Zbliżyłem się zaciekawiony, kto też mię może wołać? Halo! Halo! To ja Julku!— odzywa się głosik mundantki Lolki. Która tam u ciebie godzina? Czy będziesz na corsie, czy w ogrodzie? Odpowiadałem zażenowany ze względu na obecność Mecenasa, który w mą stronę wymierzył swój niebotyczny, czerwony jeszcze ze snu nos, jedynie półsłówkami: Tak, tak, nie, nie, będę, sługa pana Dra. Serwus!

Popatrzyłem na zegar, godzina była trzy na 12. mecenas spracowany wyszedł na spacer — ja również na pierwsze piętro, urzędowanie się skończyło. Palnąłem głupstwo, wziąłem na swe barki ciężkie obowiązki kancelaryjne, trzeba je będzie konsekwentnie dzwigać.

III.

Mój nowy chlebodawca pokochał mię ogromnie — stałem się nietylko jego prawą, ale także i lewą ręką. Wtajemniczył mnie wkrótce we wszystkie arkana kancelaryjne — a kancelaryę miał niemałą, bo aż trzy obszerne pokoje. Wyłożył mi, że gdy tylko piękniejsza klientka wejdzie do jego pokoju na konferencyjkę, to wtedy nie ma go dla reszty klientów. Dziwiło mię jedno tylko, że nie kazał mi nigdy zapisywać do dziennika kancelaryjnego tych konferencyi... Nieraz, aż go żałowałem za tę jego nadzwyczajną sumienność. Nie puścił żadnej klientki od siebie, aż jej dokładnie nie wyłożył, jak ma w danej sytuacyi postąpić — a za te nieraz tak bardzo nużące wizyty nie rachował nic.. — Drzwi kancelaryi nie zamykały się — nie dlatego jednak by wzmożył się nagle napływ klientów, lecz jedynie z tej prostej przyczyny, że klamka była zepsuta.

Jednym z najczęstszych klientów był stary jegomość w stylu *halb-deutsch* jak mi się przedstawił, z zawodu swat. Mecenas właśnie przyjął jedną z głównych klientek, gdy wszedł po raz pierwszy ten jegomość. Zapowiedziałem mu, że Mecenasa niema, to jednak wcale nie wpłynęło odchodowo na gościa, lecz owszem wyciągnął gruby notes z fotografiami nadobnych cór lwowskich i począł mi przedstawiać niewygody życia kawalerskiego, wykazał mi cyframi jakie procenta będzie mi nosił skromny posag, miał nawet kilka panien, które gotowe były wyjść za mnie i jedynie z miłości, skromne, domowe, inteligentne, spokojne dowcipne, nieciekawe. gospodarne, z kilkoma językami, bez teściowej, z gwarancyą, że nie będą miały nigdy bliźniąt. Miał też kilka uczenic od Strzałkowskiej, z poleceniem Prof. Rafałowskiego, jako bardzo uzdolnione w zażywaniu proszków osobliwie wzmacniających pamięć, nie brakło też kilka niewiast *mit kleinen Schönheitsfehlern*. Jedna trochę niema i dzióbata, druga zezowata i piegowata, inna znowu trochę krzywa i z jednem szklanem okiem, były także i głuche i garbate i ślepe i niektóre kaleki kombinacyjne.

Po jego odejściu wsunęły się cicho dwie zakonnice — przyszły po kwestę. Posłałem je do drugiego pokoju, lecz wtej chwili wyskoczyły zarumienione, jakoś błogo uśmiechnięte i rozpromienione, a z drugiej strony zgrzytnął klucz w zamku do pokoju Mecenasa.

Niemniej częstymi, ważnymi i stałymi klientami, w lecie i w zimie, byli handełesi. Z nimi staczał Mecenas formalne boje i zawsze tajała po ich odejściu biblioteka sukienna Mecenasa. Kupowali wszystko, nawet flaszki od starych wielkich płukań, koszule i pretensye Mecenasa. Pewnego dnia wsunęła się do naszej kancelaryi nieznana mi dotychczas klientka. Mecenas był wolny — weszła więc wprost do jego pokoju. Później dowiedziałem się, iż ta niewiasta przyszła wnieść skargę na pewnego młodego człowieka, który tego tygodnia ją uwiódł. Była ona mamką prof. Latthausena, obecnego wynalazcy mleka dla karmienia niemowląt, oraz że połowę swego życia spędziła w Bośnii. Tę wizytę kazał mi już Mecenas zakontować w księdze.

Całymi dniami telefonowałem do wszystkich znajomych i nieznajomych mundatek, telefonistka poznawała w głównej centrali mój numer już po samym głosie...

Częstymi klientami w kancelaryi byli dalej ajenci od książek, obrazów, maszyn do pisania, moi koledzy, zawsze ich było w kancelaryi conajmniej trzech, mój drogiej pamięci buldog, służące od sąsiadek — ale tylko w nieobecności p. Mecenasa. Uczennice zaś naprzeciw znajdującej się szkoły, wrzucały mi ciągle zakochane, bocianowo-skromne spojrzenia, co mię w końcu tak zdenerwowało, iż postanowiłem im nagadać kupę morałów. Czekałem koło szkoły — wyszły. Nie uwierzycie jednak! Moja dobra, szczera natura wzięła górę. Przedemną stały jedynie bezbronne kobiety, które tylko błądziły. Wszak wszyscy jesteśmy ludźmi przypomniało mi się zdanie biblii św. (T. II. str. 523; 4 wiersz w dole), — zrozumiałem, iż te dziewczątka potrzebują jedynie ciepłego słowa, któreby je sprowadziło ze złej drogi i ogrzewałem je ciepłymi słowami przez całą zimę. Później nie rzucały mi już spojrzeń przez okno, lecz rzucały się wspaniale na szyję. Nie miałem jednak w sobie talentu na nauczyciela; lekcye te wymęczyły mię strasznie, wychudłem bardzo i podobnie jak ongiś śp. Aleksander w Serbii, na maszynie nic nie mogłem wysztukać. Zwolna jednak przychodziłem do siebie, a ostatecznie podreperował mię pierwszy pierwszy.

Wskutek jednakże wzajemnego zniechęcenia, zmienił Mecenas w krótkim czasie mundanta, służącego, wyznanie, narodowość, stan, charakter, mieszkanie i ożenił się ze znaną pięknością, kobietą o niezwykłej tuszy i niezwykłym talencie poetyckim. Wzbogaciła ona jego skromny inwentarz swymi nieprzeliczonymi tomikami poezyi (nakładem własnym wydawane przez pierwsze księgarnie), znajomościami z światka literackiego, manuskryptami, listami, dwoma psami, jednym kotem, jedną papugą i laską zakopiańską.

I ilekroć dziś widzę tą niezwykłą parę kroczącą po asfalcie corsa lwowskiego, a spoglądającą z żywem zainteresowaniem na wszystko inne a tylko nie na siebie, ja były mundant, Abedtota, ślubuję uroczyście, że skoro zostanę mecenasem, ożenię się jedynie z poetką.

Rofi.

Facecye, za których autentyczność się ręczy.

Podczas egzaminu prawniczego, w czasie którego fungował jako pytający, jeden z profesorów prawa kościelnego, zarazem profesor teologii, postawiono kandydatowi pytanie: kto nie może wstępować w związki małżeńskie, względnie jeżeli wstąpił, może to stanowić powód do unieważnienia małżeństwa. Kandydat wyliczył kilka wypadków, ale dalej, ani rusz! Ksiądz profesor, chcąc mu dopomódz i przypomnieć, że godność kapłańska jest taką przeszkodą, wskazuje palcem na siebie. Kandydat, oprzytomniawszy, powiada szybko:

—Dalszą przeszkodą jest... impotencya.



Powiadają wszyscy, że my baletnice, jesteśmy lekkiemi istotami, a tu Staszek powiada, że ma ze mną ciężkie zmartwienie, a Julek szczeka, że go kosztuję ciężkie pieniądze.



— Droga do mojego buduaru mój hrabio, prowadzi przez kościół!

— Daruje pani, o tej porze są już wszystkie kościoły zamknięte, więc może zmieni pani kierunek.



... zanadto wymagający! Gdyby każdy artysta ... warunki swym modelkom, sztuka zeszłaby ... nie widziałby żadnego płótna!



— Ciekawy jestem, co ci zależy na tem, czy tam jedna haftka zapięta mniej, czy więcej! Wszak ile razy wracam do domu, toaleta twoja jest mocno zdekompletowaną!

— Mój drogi, wiesz, że teraz są ciężkie czasy! Z twej małej pensyi nie moglibyśmy wyżyć, gdybym nie starała się o boczne zajęcie!

— Ale co z niem za związek ma twoja toaleta?



— Dzielny ułan, panie poruczniku jest moim ideałem! To nasze prawdziwe narodowe wojsko!
— Radziłbym pani zwrócić swe sympatye ku nam dragonom. Nazywają nas wprawdzie ciężką kawaleryą, ale zresztą proszę się kiedy o tem osobiście przekonać.



— Jak to losy się zmieniają! Jako baletnica pracowałaś nogami, teraz jako kantorzystka masz tylko ręce w użyciu!
— O, ja i tak o nogach nie zapominam!



— No mężusiu skończyliśmy szczęśliwie pierwszy rok wspólnego pożycia. Zaczynamy drugi pod dobrą wróżbą!
— Dzięki Bogu, że ten przynajmniej jest o jedną noc krótszy, gdyż dalibóg nie wytrzymałbym!



— Janie! po odprowadzeniu mnie, pójdziesz rozebrać pana hrabiego, a potem wrócisz do mego budoaru, aby zgasić świecę. Ja śpię tak niespokojnie, że boję się, abym jej we śnie nie strąciła...
— Oj! niestety — wiem o tem!

Mój pierwszy zawód w miłości.

(*skreślił stary kawaler*).

Odprowadziwszy na Rynek mego przyjaciela, który skorzystał z dozwolonego prawem kościelnem czasu, aby wstąpić w słodkie więzy Hymenu, a był już czas najwyższy, ze względu na oboje małżonków—pożegnałem go serdecznie i z tęsknotą wiodłem okiem za wozem tramwajowym Nr. 13, który uwoził młodą parę w podróż poślubną w kierunku Podgórza. I ja mogłem być w tem samem słodkiem położeniu, co mój przyjaciel, który przed tygodniem wstąpił w związki małżeńskie, a już najwyżej za trzy miesiące spodziewać się bociana, lecz podeptałem moje szczęście, wyrzekłem się go samowolnie.

Rzecz się tak miała.

Idę raz Grodzką ulicą i spotykam na rogu koło Suskiego dziewczę tak urodziwe i tak skromne, że mimo woli przystanąłem, a potem jak lunatyk skierowałem za nią swe kroki, posuwając się tylko automatycznie wśród tłumu, potrącany na wszystkie strony, a wpatrzony w ten magnes, który mnie do siebie przyciągał. Oprzytomniałem dopiero gdy moja gwiazda zniknęła w bramie jednego z domów przy ulicy Karmelickiej.

Jak długo stałem pod bramą, nie pamiętam, musiała być jednak spora chwila, gdyż skoro przyszedłem do siebie, skonstatowałem, że od westchnień moich trotoar na przestrzeni kilku metrów odtajał zupełnie. Z tego łatwo poznać żar mojej miłości zwłaszcza, że działo się to przy 15 stopniach Celsyusza poniżej zera.

Na drugi dzień rano już koło ósmej byłem na posterunku, pewny, że mój anioł lada chwila się ukaże. Jakoż nie zawiodły mnie nadzieje! Około kwadrans na dziewiątą, lekkim jak gazella krokiem, z teczką na nuty pod pachą, opuścił mój ideał brame domu i skierował się ku krakowskiemu ogrodowi. Rzecz prosta, i ja za nią poszedłem! W jednej z alei ogrodowych zbliżył się do mojej nieznajomej bogini, jakiś poważny jegomość w bobrowem futrze, w którym poznałem jednego z krakowskich mecenasów. Przywitali się bardzo serdecznie, ona zwracała nań swe bujne ślepki z taką ufnością, jak córka na ojca, on odnosił się do niej z rodzicielską poufałością.

Po krótkiej przechadzce opuścili ogród i wsiedli do odjeżdżającego tramwaju, ja nie mogłem za nimi podążyć, gdyż właśnie brakowało mi drobnych (n. b. i grubych) zresztą spieszyłem się do biura.

Wieczorem obrałem znowu stanowisko *vis à vis* okien kamienicy, która ukrywała mój skarb. Odtąd powtarzałem ciągle swe wycieczki na ulicę Karmelicką, rzadko jednak spotykając moją ubóstwianą, natomiast kilkakrotnie zauważyłem pana mecenasa, który widocznie odwiedzał moją boginię, zaraz jednak przed dziesiątą wieczór, powracał do domu. Od stróża kamienicy dowiedziałem się, iż moja nieznajoma mieszka razem z matką, wdową po jakimś niższym urzędniku, a ów pan, który je odwiedza, jest ich krewnym, a młodszej z pań opiekunem.

W kilka dni później, gdy naprężenie miłosne doszło w mej duszy do punktu krytycznego i lada chwila mogłem się spodziewać wybuchu, spotkawszy pana mecenasa na ulicy zaczepiłem go obcesowo, prosząc o kilka chwil rozmowy. Spoglądnął na mnie poważnie z pod swych złotych okularów i zapytał:

— A w jakiej kwestyi?

— W sprawie tych pań z ulicy Karmelickiej — odrzekłem spokojnie.

— Proszę pofatygować się do mnie popołudniu, obecnie jestem zajęty. Żegnam!

To powiedziawszy uchylił lekko kapelusza i skierował się w stronę Rynku. Naturalnie po południu nie omieszkałem się zgłosić w biurze zacnego mecenasa, a przybywszy oddałem służącemu swą kartę. Wprowadził mnie do gabinetu swego chlebodawcy, który widocznie na mnie już oczekiwał.

— O cóż więc chodzi? — zapytał seryo zaraz na wstępie...

— Panie mecenasie, kocham pannę Helenę i chciałbym ją pojąć za małżonkę!... Uroda jej, a przedewszystkiem jej dziewicza skromność, taki na mnie wpływ wywarły, że odtąd myślę tylko o niej, chodzę jak błędny mając ciągle jej obraz przed oczyma!...

— Ależ ona niema ani centa posagu! Żyje z matką z małej renty, którą jej wyznaczyłem! W zasadzie przyznam, że jest mi nawet na rękę pańskie oświadczenie, gdyż miałem już od miesiąca zamiar rozłączyć się z nią...

— Ja na posag nie reflektuję... ja pożądam jej nie dla majątku, ale dla niej samej! — odparłem żywo.

— Widzę, iż jesteś pan zacnym człowiekiem, dlatego i ja będę z tobą otwarty — ciągnął dalej mecenas. — Przyznam, że rozłąka z Heleną, będzie dla mnie nad wyraz przykrą...

— Pan mecenas nie potrzebuje przecież zrywać z nią stosunków! Czyż mogą być piękniejsze, jak stosunek zacnego opiekuna do czułej pupilki...

— Nie! tego nie zrobię! Z chwilą, gdy zostanie pańską żoną, ja o niej zapomnę!

— Ależ... to dotknie ją boleśnie!

— Et... pocieszy się jakoś! Zresztą ofiaruję jej jako wiano dwa tysiące koron, to jej łzy osuszy.

— Wątpię! Strata zacnego opiekuna?...

— Panie! — przerwał nagle mecenas — albo pan jesteś naiwny, albo tylko takiego udajesz. Heleny opiekunem nie byłem nigdy! Ona jest moją jakby to powiedzieć... przyjaciółką od lat dwu, i od tego czasu łożę na jej utrzymanie!

— Taaak?... — wyszeptałem zdumiony.

— Siądź pan, odpocznij! — mówił dalej mecenas. — Widzę, że jesteś pan uczciwym człowiekiem, grajmy więc w otwarte karty... dodam jeszcze tysiąc koron i będę chrzestnym ojcem pańskiego syna, o! bo że syn będzie, to jestem pewny! Ja się już znam na swych zdolnościach! Jeszcze mnie nigdy nie zawiodły!...

Nie czekałem dalszych wynurzeń zacnego opiekuna wdów i sierót, lecz co tchu wybiegłem na ulicę, przysięgając sobie, że już nigdy nie dam się uwieść pozorowi cnoty i niewinności! Odtąd zostałem starym kawalerem, jednak gorliwie naśladuję mecenasa, opiekując się wdowami i sierotami!

+ U szadchena.

— Pan mi potrzebujesz wynaleźć jakąś żonę panie Kohn!

— Ja panu już mówiłem. Panna Magenbitter jest akurat dla pana. To jest poważne niewiaste no i ma dość mues!

— Ny!... ale kiedy ona jest taka brzydka!

— Co pan grymasi! W nocy jest ciemno, to pan nie będzie widział, a w dzień to pan potrzebuje być w interesie!

— Nu! A co ja będę robił w szabes popołudniu?

+ Czuła scena.

Podsłuchane.

Pan Goldfisch, wróciwszy do domu, całuje serdecznie swoją żonę i powiada do niej:

— No! Teraz Salczu — należysz już cała do mnie!

— Co? Dlaczego teraz dopiero, kiedy pobraliśmy się już rok temu?

— Bo widzisz, ja dziś zapłaciłem szadchenowi ostatnią ratę za pośrednictwo!

+ Między krytykami.

(*Pod miejskim teatrem*).

Pan Reformowicz: Nadzwyczaj mi się podobają krytyki teatralne szanownego kolegi. Czy to prawda, że kolega byłeś przedtem aktorem i dlatego tak się znasz na sztuce dramatycznej?

Pan Czasownicki: Ależ pa... panie, to... to bla... blaga! Ja o... o sztuce draa... dramatycznej nie mam po... pojęcia.

Ferdek Eleuteryk.

Ale ci klawo spędziłem te dwa tygodnie od Nowego Roku, nie masz brachu poincio, jaki fajny zrobiułem interys. Zaczonem chodzić z życzyniami noworocznymi od jednego domu do drugiego, ażem ci zalazł do jednego z karawaniaży, co ci się to furt gniwo na innych, że mu robiom konkurencyom. Zgniwoł ci się psiokrew na mnie, jako że jest chłop ognisty, ale potym zaczon coś karkałować i pedo: „Ferdek! znom cie, jako jesteś chłop klawy i niegłupi, jakbyś kcioł możesz zarobić parę fajgli przy Nowym Roku". Jo tam nie jestem od tego, więc pedom: »Dloczego ni? A co robić? Może komu jadaczkę wysmarować — to nie kce, bo teraz dobry czas, szkoda go »marnować pod Telegrafem!« »Głupiś« — powiado — »jo ci tu dom karteczke na której napisane gdzie mosz pójść z życzyniami. Powisz, żeś jest karawaniorz ale nie odymnie, ale od tygo obok. Rozumisz?» — »Dlaczygo ni? Spróbuję«. Tak ci mi wypisoł Spajscetel, gdzie mom pójść, a to same takie adrysy, gdzie był ktoś cienżko chory, a wiedzioł, że jakby kiwnął, to nie wezmom jego, ino konkurenta. Powiadom ci, gdzie tylko wleze i powiadom, że z życzyniami, jako że jestem karawanioż z fachu i obsługuję wszystkich, bardzo rzytelnie, tak ci wszędzie gwałtu narobili, pedają, że tu wszyscy zdrowi, wypychają za drzwi a w łapę pakujom, kilka szustków, nawet gdzieniegdzie i koronę. Idę ci tak gwizdający do bogatygo suchotnika, co już dwa lata leży i wchodzę do pokoju. Nima nikogo ino ktoś stęko na łóżku. Krząkom roz, drugi, jakiś cichy głos pyto się: « A tam kto? odpowiadom: »Karawanioż z życzeniami nowygo roku!« Tak ci się bida przestraszyła, a był to słusznie ten suchotnik i pedo: — Idź precz, ja jeszcze chcę żyć! Jako iż jednak jestem trochę przygłuchy, nie wiedziołem co on paple i pedom: — »Nie szkodzi jo poczekom!« Narobił ci wrzasku, zleciały się domowniki, zaczęli krzyczeć: złodziej, złodziej! i nuże mnie za kark i ze schodów. Obraziułem się, że mnie tak kunirują, więc wracom jeszcze roz, żeby im wyklarować, jako nie jestem złodziej, ino uczciwy, rzytelny karawanioż z życzyniami! Stary jak ci mnie jeszcze roz skapowoł, jak nie zacznie jojczeć: Weźcie go stąd, niech go nie widzę! — łak ci mi dali fajgla w łapę i wyprawili z Panem Bogiem. Obszedem ci rychtelnie tych wszystkich co ci ten karawanioż ich wypisoł, a on mi wieczór za to dał jeszcze pienć korunek. A że jestem jako trzyźwy człowiek rzecz swoją dobrze rozumijący, tak ci zaroz zmiarkowołem, że to fajny interes i że nie trza go puszczać z graby. Pokrajołem ci na drugi dzień do tego drugiego karawanioża, co jest obok, i pedom mu: Panie jest klawy geszeft do zrobinio! — A kto tam kopyta wyciągnął? — pyta patrząc z pod okulorów. — Królowa Bona! — pedom mu a on do mnie z kijem. — Ej! dej, pon spokój, jo panu coś powiem! I zaczonem mu opowiadać, że takem wykarkulował, że byłby to dlo nigo fajny interys żebym tak poszedł z życzyniami do kundmanów jego sąsiada. Powiada: Wisz, ty mosz racje! Idź, a jak się dobrze sprawisz, dostaniesz dziesięć korun. Zgodziłem się i zaroz ci mi wypisoł całom litanijom, żem znów chodziuł bez trzy dni i nazbirałem kupę hopów. Teroz, kiedy widzę, jaki ci to brylantowy interes, idę do trzeciego karawanioża, że mom adresy klientów tamtych obu, będę kuždemu godoł, że oni spółkę zrobili, że od nich idę z życzyniami. Pan Bóg uczciwemu człeku błogosławi, to też geszeft zrobiułem fajny i myślę se w Krakowie otworzyć taki som interys karawaniarski. Jak pochodzę między znajomemi dochtorami, to mitam nie dadzom zginąć z głodu. Gdzie jest trzech pogrzybaczów, to się i czwarty utrzymo a będę wszystko fein i nobel robiący, ku zupełnymi zadowolnieniu moich klientów, których oby było jak najwięcej!

+ W Nowy Rok.

— Proszę pana przyszli kanalarze z powinszowaniem noworocznem!

— Daj mi spokój! Powiedz im, że ja cały rok miałem zatwardzenie, niech sobie idą z Bogiem!

Facecye, za których autentyczność się ręczy.

W jednym z prowincyonalnych teatrów występował początkujący aktor w roli amanta. W ciągu roli miał wejść na scenę z różą w ręką, a wąchając ją, miał wyrzec te słowa: »Wracam właśnie od narzeczonej«. W pospiechu zapomniano jednak przygotować róże, choćby nawet sztuczną, adept sztuki dramatycznej nie wypadł jednak z roli, ale widząc, że róży niema, wszedł spokojnie na scenę a wąchając tylko swoje palce wygłosił z uczuciem: »Wracam właśnie od narzeczonej!«

Do miasta garnizonowego w Galicyi zjechał komendant korpusu na lustracyę załogującego tam pułku ułanów. Ponieważ była zima, żołnierzy ustawiono szwadronami na korytarzu. Po przeglądzie pierwszego szwadronu zbliżył się generał do drugiego i odebrał raport od rotmistrza, w tymsamym jednak czasie Wasyl Chudoba, ułan stojący na prawem skrzydle, z wielkiego przerażenia pozwolił sobie na pewną nieprzyzwoitość. Generał zatkał sobie nos, i nie oglądając się wcale, przeszedł zaraz do trzeciego szwadronu. Biedny Wasyl był pewny, że nie minie go koza, nie zdziwił się też wcale, gdy zaraz po objedzie kapral kazał mu się stawić przed obliczem rotmistrza. Trzęsąc się ze strachu, wszedł do kancelaryi i zrobił *stellung*.

— Słuchaj cymbale! — rzecze rotmistrz, ale wcale nie z irytacyą — masz tu dziesięć koron, ale pamiętaj, abyś przed każdym inszpicirungiem objadł się porządnie grochu lub kuleszy! *Verstanden?*

— Rozumiem! Melduję posłusznie panie *Rittmeister!* — odparł Wasyl z miną tryumfalną.

»Towarzystwo mundatek«

Wczoraj odbyło się we Lwowie w lokalu Pani Mecenasowej Staszki De Piórko zgromadzenie konstytutywne „Towarzystwa galicyjskich mundantek". Ustanowiono po dłuższej, namiętnej debacie, iż członkiem Towarzystwa może zostać każda mundantka, dziewica, niezamężna do wieku nawet matuzalemowego, bez względu na wyznanie miłości. Celem Towarzystwa jest złączenie idei przewodniej w jedną nić uchwytną i realną i skierowanie jej na nieznane dotąd tory. Miejscem pobytu Towarzystwa jest Lwów wraz z okolicą t. z. parkiem Stryjskim, ogrodem Pojezuickim i Wysokim Zamkiem wraz z Kopcem — ale te ostatnie miejsca jedynie na wiosnę i lato, przy pełni księżyca. Dalszym celem Towarzystwa jest poprawa losu mundantek; do tego celu dążyć się będzie przez założenie Biura zawodowych swatów z nieograniczoną poręką i odpowiedzialnością przed Sądem Towarzystwa mundantek, w razie niedobranego połączenia. Dla zabezpieczenia będzie również służyło to, że należność za po-ślubne połączenie będzie pośrednikom uiszczana dopiero po pierwszych chrzcinach. Organem Towarzystwa jest Bocian. Towarzystwo będzie jak najenergiczniej występywało przeciw każdemu, choćby najdrobniejszemu nadużywaniu, wyzyskiwaniu położenia mundatek przez adwokatów i nielepszych od nich koncypientów, oraz będzie się starało, by zapewnić kobietom wstęp na wydział prawniczy. Jest bowiem rzeczą pewną, że instytucya prawniczek wpłynęłaby niemało na upadek wyzysku ze strony pracodawców. Co się tyczy przyjmowania płci brzydkiej, obowiązują Towarzystwo następujące postanowienia: Tylko wyjątkowo może zostać mężczyzna-kawaler członkiem Towarzystwa mundantek: musi się jednak w tym wypadku zobowiązać, że uszczęśliwi ciepłem rodzinnem jednego z pięknych członków Towarzystwa. Wyjątkowo może zostać i żonaty członkiem Towarzystwa, ale musi się znowu zobowiązać do wyposażenia przynajmniej jednej w wyprawkę dziecinną. Członek męski, który pomoże do szczęścia dwom mundantkom, zostaje mianowany dożywotnim członkiem Towarzystwa *honoris-causa*, i jako taki ma większe prawa — nie wolno mu jednak wchodzić w prawa, zastrzeżone członkom kobiecym. Do fizycznego podniesienia i rozwoju mundantek służyć będą gremialne wycieczki po corsie codziennie w południe i wieczorem — w razie zaś niepogody w pasażu Mikolasza, wspólne oddychania i randki, polowania na mężów, w lecie zaś oprócz tego gremialne wycieczki do Brzuchowic.

Rofi.

U sufrażystek.

Z okazyi opuszczenia więzienia londyńskiego przez panią Pankhurst i jej córkę, odbył się wielki mityng londyńskich sufrażystek w Queens Hall. Wprawdzie referentem redakcyjnym tych spraw jest mój kolega, redakcya wysłała mnie na miejsce, jako swego sprawozdawcę generalnego, gdyż on o ważnej misyi politycznej, od której zależy przyszłe rozwiązanie sprawy Wschodniej, wyjechał do Konstantynopola, gdzie tymczasowo otrzymał godność tajnego doradcy technicznego jego sułtańskiej mości w sprawach haremowych.

Ustroiłem się więc we frak redakcyjny, który nawiasem mówiąc jest na mnie trochę za ciasny, wziąłem ze sobą, urzędowy szapoklak, podgoliłem wąsy, bakenbrady *a la anglais* i najbliższym pociągem pojechałem via Berlin do Londynu. W Berlinie musiałem się zatrzymać pół dnia, aby cesarzowi doręczyć korrektę z najnowszego interwiewu, który mamy drukować w »Bocianie«, poczem już bez przeszkody podążyłem nad Tamizę. Dzięki mojemu pechowi, spóźniłem się nieco i przybyłem akurat po mityngu. Nie pozostawało nic innego, jak udać się do hotelu, w którym mieszkała pani Pankhurst wraz z córką. Kazałem się zameldować i zostałem zaraz przyjęty. Pani Pankhurst, kobieta leciwa, przypomina naszą przeciętną teściowę, jej córka urodziwa wcale nie wygląda na sufrażystkę, przynajmniej w naszem pojęciu.

— Jestem specyalnie wydelegowany sprawozdawca i referent ruchu kobiecego przy redakcyi »Bociana« !

— Wiem! znam! Jestem roczną prenumeratorką waszego pisma i zgadzam się z jego tendencyami. Czem mogę służyć? Proszę się skracać, mój czas jest zajęty... — rzekła poważnie mama Pankhurst.

— W poleceniu redakcyi mam wymacać.....

— Kogo? — zawołały jednogłośnie mama z gniewem, córka z jakąś satysfakcyą.

— Sprawę równouprawnienia kobiet w Anglii, oraz jak się panie zapatrują na pomysł mężczyzn, puszczania myszy na salę obrad wieców kobiecych.

— Bierz młody człowieku ołówek i pisz, bo lubię ścisłość...

(Zauważyłem to od pierwszej chwili, stara ledwie dych a, tak była zesznurowana!)

— Sprawa równouprawnienia kobiet na całym świecie, naszem jedynem dążeniem ! Musimy zdobyć dominujące stanowisko, kobieta musi być na górze !

— Pozwolę sobie zauważyć — rzekłem mimowoli że to dla pań nie bardzo wygodnie, dawny sposób był lepszy.

— Jeszcześ na to za młody, abyś mógł sądzić i gdy dojdziesz tego wieku co ja i tyle przeżyjesz...

— Młody jestem — powiedziałem — ale doświadczony w tym względzie!

— Mniejsza i to! Wy macie wszystko, my nic, was popiera prasa, kościół, wogóle wszystko, my schodzimy na drugi plan. Tak być nie może. Niechcecie nam przyznać równych praw, zejdziemy na drugi plan! My temu nie jesteśmy winne, to owoc waszej własnej tylowiekowej podłej roboty !....

— Wy płci słabej — zauważyłem.

— Tylko bez alluzyi — dodała pokazając swą żylastą pięść, przypominającą maczugę Herkulesa. — Już nią narozbijałam dość waszych pustych czerepów. Co mamy za nasze cierpienia, bole porodowe, peryodyczne słabości, których wy nie znacie....

— Przepraszam, ja właśnie cierpiałem dawniej na tak zwaną »*Quartel sauferei*« — to też peryodyczna słabość, powtarza się co kwartału.....

Otóż musimy doprowadzić do tego, aby i mężczyzni, dzielili te nasze cierpienia.....

— To się nawet Eulenburgowi nie udało! — przerwałem.

— Albo wojna na każdym kroku! — dokończyła. — Co zaś do drugiej kwestyi, owych myszy, to jest wynalazek iście szatański ze względu na przyzwyczajenie myszy ! Wszakże i słoń taki kolos, drży na całem ciele, gdy widzi mysz, boi się bowiem, aby mu nie wlazła do trąby ! Obmyślimy jednak środki zaradcze i wasz pomysł zrobi fiasko ! Teraz powiedz mi, jak ty się osobiście zapatrujesz na kwestyę kobiecą ?

— Pozwolę sobie oświadczyć, iż jako wierny zwolennik Lutosławskiego, jestem od niedawnego czasu eleuterykiem w całej pełni od czterech K !

— Co to ma znaczyć ?

— Kobiety, knajpa, karty, kubanosy !

— Ślicznie ! Ale gdybyś tak spotkał na drodze życia ładną kobietkę — dodała mrużąc jedno oko (w starym piecu dyabeł pali — pomyślałem) — to byś tego... ?

— O... gdyby tego? to ja tego, nie byłbym od tego, ale aby? tego nie było jakiego, ten tego!

— Wszyscyście jednacy! Żmije, szakale w ludzkiem ciele, gdy idzie o biedną niewiastę, tą słabą, bezbronną istotę!... — tu ugryzła się w język, spostrzegłszy sprzeczność z tem, co pierwej wygłosiła. — Precz z moich oczu !! Precz !

— Wyjęła z kieszeni harap, a ja wyćwiczony w gimnastyce domowej przez moją ś. p. połowicę, jednym razem znalazłem się za drzwiami.

Tak skończyła się moja misya.

Z sensacyjnej powieści.

— W czasie podróży do Ameryki, gdy tylko okręt opuścił port w Liwerpoolu zasnąłem głęboko i nie wiedziałem wcale, że na morzu szalała straszna burza, w czasie której rozbił się nasz okręt, rzucony falami na nadbrzeżną skałę. Obudziłem się dopiero koło północy, poszarpany na sztuki przez żarłocznego rekina.



Ślizgani si to jest przyjemnoszcz, chtury si czasym używa na plecach, albo czasem jeszcze na czymś inszym...

*

Chto chce psu uderzyć, ten jest odważny albo hycel.

*

Mamke to une jest całkim podobne do syfona. Czasym to samo idzi choć si ni ciśni, a czasym to można i pół godziny cisnąć, to nic nie idzi.

*

Prawdzywy pech to mam ja. Ja si cały rok ćwiczył podpisywacz jednego bogatego kupca na wekslu, a jakiem ja si już całkim dobrzy wyćwiczył i um iał go doskonali podpisacz, to u zbankrutował.

*

Człowiek szczela, a kulawy kule noszy.

*

Jeden rajzender robi w guziki, a inny w skóry, a inny w papirze, a inny w bluzki, a znam nawet takiego rajzendera, co robi tyko w spodni.

*

Jaka jest różnica między kucharką a koniem? Nu? Kucharka robi kluski rękami a kuń robi nie rękami.

*

Jaki jest różnice między różą a starą kasyerką? Ilu — nikt nie wi? Trzeba naprzód powąchacz, to potem si wi, jaka jest różnica.

*

Kiedy wiara, miłoszcz i nadzieja ni są przyjemny? Jak ktosz muszi *wierzycz* co jego *miłoszcz* jest *przy nadzieji*, to jest bardzo nieprzyjemny.

Z chwili.

Wobec groźnej łuny *wojny z Serbią* zawiązał się we Lwowie komitet ratunkowy słuchaczek medycyny i innych nadobnych Lwowianek. Komitet uchwalił ludać się w razie wybuchu wojny na teren walki i dawać naszym żołnierzom, bez względu na ich przekonania polityczne . pomoc w dzikiej i krwią zalanej Macedonii. *Przyp. Red.* Życzyć sobie należy, aby i reszta panien nie znalazła się *w tyle*. —

Śmieszna przezorność.

Z powodu zaognienia się stosunków serbsko-austryackich, odebrał rząd austryacki koncesyę wszystkim położnym narodowości serbskiej na wykonywanie swego zawodu, a krok swój motywuje obawą, iż gotowe są one wpływać ujemnie na stan liczebny ludności austryackiej.

+ Na wystawie obrazów.

Hrabina X. zwiedzając wystawę obrazów i rzeźb w krakowskiem Towarzystwie sztuk pięknych, zatrzymuje się dłużej przy posągu Herkulesa, dłuta jakiegoś angielskiego mistrza. Zniecierpliwiona czekaniem jej przyjaciółka, która radaby już opuścić salę, pyta jej z ciekawością:

— Czy tak podoba się hrabinie ta rzeźba? Mojem zdaniem wykonanie dość liche! Anglicy na polu rzeźby nie potrafiliby dotąd osięgnąć doskonałości!

— Możliwe! Ale ja zazdroszczę im w każdym razie modeli.

Cięta.

On: O pani! Gdy ciebie widzę, zdaje mi się że urodziłem się po raz drugi....

Ona: No, to może mogę panu służyć flaszeczką z mlekiem....

Ładny styczeń.

— Morycleben, co jest? Czemu ty teraz tak ucieknisz zawsze odemni? Ani mi nie pocałujesz jak dawni?

— Salczuleben — patrz jaki to czas? Na taki odwilż...

+ Dobre serce.

Reb Hersz, bardzo zacny obywatel mojżeszowego wyznania, był bardzo pobożnym człowiekiem nic też dziwnego, że wiodło mu się jak z płatka, zarabiają 100% na swych towarach, a gdy mu sie udało drugi raz z bankrutować, miał już w kasie wcale pokaźny mająteczek. Raz śniło mu się, iż przyszedł doń anioł, który mu obwieścił wolę Jehowy, że za swoje poczciwe życie może sobie wybrać jakąś nagrodę. Reb Hersz zamyślił się głęboko, o co ma prosić.

— Ale! ale! Zapomniałem dodać — dorzucił anioł — iż Jehowa postanowił, że dostaniesz, o co poprosisz, ale twój konkurent z przeciwka dostanie dwa razy tyle.

Po głębokim namyśle odezwał się Hersz wreszcie:

— Ja proszę Pana Boga, abym oślepł na jedno oko!

Księgi święte nie podają, czy stało się zadość jego woli.

Logika podlotka.

— Zosiu, nie patrz w tę stronę, bo tam właśnie kąpie się młoda panienka...

— O nie mamusiu, to nie panienka się kąpie, tylko jakiś mężczyzna...

— A skądże ty wiesz o tem?

— Przecież łatwo mogłam się tego domyśleć, bo przed dziewczynką kąpiącą się, nie zasłaniałaby mi mama widoku otwartą parasolką...

Szwagier.

Nad Wisłą gra w karty kilku andrusów. Naraz jeden z nich wytęża wzrok w dali ze zdziwieniem przypatruje się jakiejś spacerującej parze:

— Patrzajcie... moja siostrzyczka dzisiaj znowu z innym szwagrem...

Z ostatniej chwili.

Namiestnik podziękował w specyalnej nocie dziękczynnej słuchaczkom *uniwersytetu* — gdyż jak się z wyników śledztwa okazało — one obrzuciły go jedynie wonnemi.... spojrzeniami.

W ścisłym związku z ostatnią demonstracyą antinamiestnikowską, pozostają mające być tymi dniami ogłoszone *nowe przepisy audyencyonalne*. — Godziny audyencyonalne zostają i nadal, każdy będzie dopuszczony do namiestnika. Zachowa się jednak drobne, prawie nieznaczne środki ostrożności. Rewidowania wchodzących i nadal nie będzie, każdy z petentów dostaje jedynie silny kaftan bezpieczeństwa, oraz straż złożoną z 15 żołnierzy z najeżonymi bagnetami... Rozmawiać będzie mógł z namiestnikiem jedynie przez telefon a w nieobecności namiestnika, wypowie swe żądanie do płyty fono- lub gramofonowej. Sposób ten będzie dla obu stron bardzo wygodny. — Dalej powinien każdy ze zgłaszających się do audyencyi osobistej, podlegać przynajmniej przez 2 tygodnie ścisłemu nadzorowi psychiatrycznemu, z postem co drugi dzień, aby był nieco osłabiony, oraz ma zostać skonfrontowany z Siczyńskim.

Pomysł miał niezły.

— Ależ panie hrabio, cnota mojej córki warta jest conajmniej dziesięć tysięcy..

— A czy nie dałoby się nabyć jej na raty?...

Śmiałe porównanie.

Żebrak: Litościwy panie, obdarz mnie chociaż bagatelką, nawet staremi spodniami *mógłbyś niejedną* łzę osuszyć!...

OGŁOSZENIA.



Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.



Ekscellencya tajny radca
Ale pożal się, mój Boże!
Innym radzić on potrafi
Sobie pomódz już nie może.

Ważną funkcyę jednak spełnia
I potężna jego władza,
Do królewskich bowiem komnat
Młode damy on wprowadza!

Za to władca życzliwości
Dowód daje ekscellencyi,
Zwłaszcza, że mu starowina
Już nie robi konkurencyi!